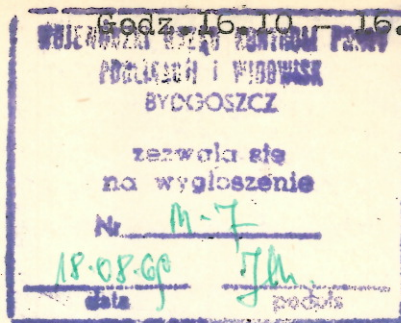


PO WYPADKU



Oparta na przykrych doświadczeniach całych pokoleń maksyma, która weszła na stałe do skarbcza polskich "złotych myśli" głosi, że: "co z oczu, to z serca". Jest rzeczą znamioną, że "złote myśli" prawie nie ulegają procesowi starzenia się. Bez jakiegokolwiek satysfakcji można to udowodnić chociażby na przykładach zaczerpniętych z naszego życia społecznego. Mam tu na myśli wszystko, co dzieje się wokół problemów zwanych zagadnieniami bezpieczeństwa i higieny ^{szybkim} pracy. Rozwijające się w/tempie uprzemysłowienie kraju, w tym również uprzemysłowienie naszego województwa, stwarza dla ludzi uczestniczących bezpośrednio w tych gospodarczych przeobrażeniach, duże niebezpieczeństwo dla ich zdrowia i życia. Technika wprawdzie nie jest nieokiełznanym żywiołem, niemniej zachowuje się równie podstępnie jak żywioł, wobec człowieka lekceważącego jej potęgę. ~~Z danych~~ Z danych statystycznych, gromadzonych zwłaszcza przez związki zawodowe wynika, że każdego roku w naszym kraju setki robotników traci życie, a tysiące nabawia się ~~nie~~ chorób i trwałego kalectwa właśnie w trakcie wykonywania pracy zawodowej.

I krzywa wypadków - mimo całego szeregu rygorystycznych zarządzeń i stosowania coraz surowszych kar wobec winnych zaniedbań z zakresu b.h.p. nie maleje. Na ten stan rzeczy składa się cały szereg przyczyn, których nie mam zamiaru analizować, ponieważ czyniono to już wielokrotnie i w sposób znacznie bardziej fachowy. Interesuje mnie natomiast inna strona tego zagadnienia, a mianowicie ta, która doprowadziłaby do uzasadnienia postawionej na wstępie tezy o niestarzeniu się złotych myśli w rodzaju: "co z oczu, to z serca". Jedną z najbardziej narażonych na wypadki grup zawodowych są pracownicy budownictwa. Wystarczy powiedzieć, że budownictwo zajmuje trzecie miejsce w krajowej tabeli wypadkowości przy pracy. Na budowach giną ludzie, spadają z rusztowań, ulegają porażeniu prądem, łamią ręce, nogi i kręgosłupy. Niekiedy skutek zaniedbań jeśli chodzi o zapewnienie warunków bezpiecznej pracy, a często także skutek własnej lekkomyślności i brawury.

Co się dzieje z człowiekiem, który uległ wypadkowi? Można powiedzieć w sposób lapidarnie brutalny - albo ląduje w szpitalu, albo na cmentarzu. Niezależnie od niego, skutkami wypadku objęta jest także i jego rodzina. Często bowiem nieszczęśliwcem bywa jedyny żywiciel rodziny, a to oznacza, że do bólu po stracie

bliskiego człowieka dołączają się także kłopoty natury materialnej.

Istnieje w naszym ustawodawstwie cały szereg przepisów zabezpieczających byt człowieka, który uległ wypadkowi, jak również byt jego rodziny. Przedsiębiorstwa, na których ciąży materialna odpowiedzialność za skutki nieszczęśliwego wypadku przy pracy na ogół wywiązują się ze swych materialnych zobowiązań. Choć i to nie dzieje się niekiedy bez oporów. Zarówno sądy, jak i związki zawodowe mogą dostarczyć mnóstwa przykładów na przewlekłe spory między pracownikami i przedsiębiorstwami, zwłaszcza gdy w grę wchodzi kwestia odszkodowania za utratę zdrowia i zdolności do pracy. Ale zarówno związki zawodowe, jak i sądy w sposób kategoryczny biorą w obronę interes poszkodowanego pracownika. Jest to sprawa stosunkowo prosta, gdy cały spór toczy się o złotówki.

Znacznie trudniej wyegzekwować od zakładów pracy to, co nazwać by można poczuciem moralnej odpowiedzialności za wypadek. Wydaje się, że po 25 latach kształtowania nowych stosunków, opartych o socjalistyczną, a pod tym pojęciem należy rozumieć - także humanistyczną moralność, należy oczekiwać od przedsiębiorstw, aby nie ograniczały się tylko do poczucia finansowej odpowiedzialności za życie i zdrowie swych pracowników.

Co najbardziej doskwiera ludziom, którzy kiedyś - zanim utracili zdrowie - byli cenionymi pracownikami, wyróżnianymi i nagradzaniymi za pracowitość i ofiarność? To, co każdemu człowiekowi doskwiera najbardziej - zapomnienie. Co z oczu, to z myśli.

Pierwszy szok po wypadku na budowie wyzwała w kolegach, a także wśród ludzi z racji zajmowanej funkcji zobowiązanych do pomocy, na ogół dużą dozę serdeczności. Choć i to nie jest regułą. Znane są wypadki obojętnego traktowania wdów, gdy kołatają o pomoc przy organizowaniu pogrzebu, czy załatwianiu niezbędnych formalności urzędowych. Tego rodzaju sytuacje jednak należą coraz częściej do wyjątków i są surowo piętnowane.

Prawdziwy skutek zapomnienia zaczyna się dopiero wówczas, gdy mijający czas łagodzi wrażenie wywołane katastrofą. A przecież budowy dostarczają kalek, sierot, wdów, starych matek, które straciły jedyne żywicieli. Kurz przysypuje protokoły powypadkowe, a razem z kurzem pokrywającym urzędowe akta - ginie pamięć o człowieku.

Niedobrze, że tak się dzieje. Jeśli szuka się sposobów na scementowanie załóg, niebagatelną rzeczą jest również i to, w jaki sposób pamięta się o ludziach, którzy kiedyś należeli do danego kolektywu.

Może ktoś powiedzieć, że wypełniony po brzegi rozlicznymi zadaniami dzień każdego przedsiębiorstwa sprawia, iż niektóre sprawy naturalną kolejną rzeczą umykają z pola widzenia. To też prawda. Wydaje się jednak, że istnieją w każdym przedsiębiorstwie działy socjalne, do których obowiązków należy troska o sprawy bytowe pracowników. Praca działów socjalnych oparta jest na pewnym stereotypowym modelu, jeśli chodzi o zakres obowiązków. A więc - kolonie letnie dla dzieci, wczasy dla pracowników, propozycje, jeśli chodzi o organizowanie wspólnych imprez kulturalno-rozrywkowych. I jeszcze parę innych spraw, które pominęłam.

Wydaje się, że w czasie triumfu telewizji coraz powszechniejszej sieci kin, sal widowiskowych i stadionów sportowych - ten zakres pracy działów socjalnych będzie się kurczyć. Dobrze byłoby, gdyby działy socjalne skoncentrowały choć część swej uwagi na sprawach związanych z długofalową opieką nad ofiarami wypadków przy pracy. Myślę zwłaszcza o tych, którzy nabawili się trwałego kalectwa, a także o sierotach po pracownikach. Niektóre przedsiębiorstwa budowlane czynią to w sposób wielce chwalebny. Fundują dla przykładu, książeczki mieszkaniowe dla sierot. Nie wyczerpuje to jednak rozlicznych możliwości. Wielce pożądaną rzeczą byłoby fundowanie stypendiów dla uczniów.

Wiadomo bowiem, że śmierć czy kalectwo żywiciela rodziny przekreśla niejednokrotnie plany życiowe dziecka.

Skarżą się niektórzy inwalidzi na złe warunki mieszkaniowe, na brak środków do przeprowadzenia niezbędnych remontów. Zwykle, gdy były pracownik lub pozostała po nim rodzina napisze dramatyczny list do przedsiębiorstwa, może liczyć na ewentualną pomoc. Ale często ludziom ciężko doświadczonym przez życie wstyd, by zebrać o pomoc, wytrąca pióro z ręki.

Chodzi o to, by nie musieli przybierać postawy proszącego. Chodzi o to, by zakłady pracy czuły także moralną odpowiedzialność za to, co stało się na ich terenie.

Ilość wypadków przy pracy rośnie. Rośnie ilość ofiar.

Chciałoby się, ażeby przynajmniej w tej sprawie złota myśl: "co z oczu, to z serca" straciła swą aktualność.